

Wszyscy słabi

Piotr Pogorzelski

Jakikolwiek będzie rezultat protestów na Ukrainie, już teraz pokazały one słabe strony wszystkich uczestników ukraińskiego życia politycznego.

Płonące samochody, zabici i ranni na ulicach, szwadrony śmierci polujące na opozycjonistów – gdyby jeszcze we wrześniu ktoś mi powiedział, że niedługo tak będzie wyglądała Ukraina, nie uwierzyłbym. Teraz, na początku lutego, taka rzeczywistość panuje za wschodnią granicą Polski. Karykatury przedstawiające Wiktora Janukowycza jako dyktatora z bananowej republiki kiedyś były śmieszne, teraz są prawdziwe.

Ukraina to kraj wielkich możliwości. Problem polega na tym, że kraj ten, a raczej jego władze zawsze wybierają najgorszą z nich. Tym razem wybrały ignorowanie społeczeństwa. Wiktor Janukowycz rozumiał demokrację jako okazję do zdobycia pełnej władzy i mandatu na pięć lat pozwalającego na nieliczenie się z nikim i niczym. Efekty takiej polityki mamy podane jak na dłoni w Kijowie. Na ulice wyszli niezadowoleni przedstawiciele właściwie wszystkich klas społecznych. Choć nie, elita nie wyszła, ona woli siedzieć w cieniu i po cichu wspierać finansowo manifestacje. Tak robią niektórzy oligarchowie.

Jest 5 lutego, protesty w centrum Kijowa trwają już od ponad siedemdziesięciu dni. Ludzie wciąż stoją na Majdanie, choć jest ich dość mało, kilkaset, może tysiąc, może dwa tysiące. Są oni jednak zdeterminowani, jak mówią, aby stać do końca, aby zmienić system w swoim kraju. Choć coraz częściej sprawia to wrażenie nierealnej do urzeczywistnienia obsesji. Dymią kuchnie polowe, burżujki, kozy, beczki z drewnem, w powietrzu drażni nie tylko zapach dymu, ale też czosnku i cebuli. Co chwila przechodzą gdzieś grupki mężczyzn uzbrojone w pałki, w maskach albo kominiarkach. Majdan otaczają barykady, niczym mury średniowiecznego miasta. Jest kilka punktów medycznych, biblioteka, sala wykładowa. Na miejscu są różne grupy społeczne: obok siebie stoją żołnierze, którzy walczyli w Afganistanie, skrajni nacjonaliści pod czarno-czerwonymi flagami, pansławiści z Sewastopola i zwykli ludzie, którzy chcą zmienić sytuację w swoim kraju. Właściwie wszystkie klasy społeczne: biznesmeni, urzędnicy, plankton biurowy, emeryci i spauperyzowani robotnicy. Niektórzy, szczególnie klasa średnia, przychodzą tam w weekendy. Wtedy pojawiają się tam eleganckie kijowianki z torebkami o wartości samochodu.

Milion za Europą i przeciwko władzom

Kristina Berdinskich jest dziennikarką, która prowadzi w internecie projekt Je-Ludy (gra słów, litera Je oznacza Europę, a także ukraińskie słowo „są”, czyli nazwa może oznaczać Europejskich Ludzi lub Są Ludzie), podkreśla, że manifestacje pokazały, iż na Ukrainie rozwija się społeczeństwo obywatelskie.

– Ukraińcy udowodnili, że są w stanie się zorganizować i drzemie w nich ogromny potencjał. I nawet jeśli Majdan się zakończy, to wzrośnie liczba organizacji pozarządowych. Jest mnóstwo wolontariuszy. To są ludzie, którzy nigdy wcześniej nie zajmowali się taką działalnością. Oni odkryli swoje zdolności organizacyjne i ich potencjał będzie później wykorzystany – mówi Berdinskich.

Trzeba podkreślić, że protesty zaczęły się oddolnie, nie zorganizowała ich opozycja. Dziennikarze polskich kanałów informacyjnych na początku manifestacji pytali mnie często: czy Ukraińcy wyszli na ulice, dlatego że Julia Tymoszenko napisała o tym do nich w liście z Charkowa? Nie? To może dlatego, że powiedział im Witalij Kliczko? Też nie. Kristina Berdinskich podkreśla, że ludzie wyszli dlatego, że mieli dosyć obecnej władzy.

– Ludzie mają dość korupcji. Dla nich Unia Europejska stała się symbolem tego, że w ich własnym kraju będzie po prostu przestrzegane obowiązujące prawo. Julia Tymoszenko i Witalij Kliczko nie są dla protestujących ważni i nie ze względu na nich ludzie wychodzą na ulice. W 2004 roku Ukraińcy szli walczyć o Tymoszenko i Juszczenkę przeciwko Janukowyczowi. Teraz politycy się rozpuścili w tym proteście. To protest obywatelski i politycy muszą się dostosować do ludzi – podkreśla Kristina Berdinskich.

Politolog Kostiantyn Matwijenko dodaje, że mamy do czynienia z rewolucją godności.

– Głównym zadaniem jest zmiana systemu stosunków rządzących i rządzonych. Tu nie chodzi o to, żeby zamienić ludzi na najważniejszych stanowiskach – zaznacza politolog.

Detonatorem niezadowolenia było to, że 21 listopada rząd nagle ogłosił, że zawieszają przygotowania do podpisania umowy stowarzyszeniowej z Brukselą. Czyli Ukraińców znów potraktowano jak stado baranów. I to nie tylko zwolenników integracji z Unią Europejską, ale też jej przeciwników, którzy wcześniej przez pół roku musieli słuchać o tym, jak to dobrze będzie po podpisaniu umowy z Brukselą.

Na ulice wyszli jednak tylko zwolennicy integracji. Uczestnicy pierwszej manifestacji zorganizowali się poprzez najpopularniejsze portale społecznościowe: Facebook, W Kontaktie i Twitter. Przyszło około tysiąca osób. To była głównie młodzież i ludzie w średnim wieku. Studenci pokazali, że nie są bierni, jak się powszechnie uważało.

– Ci ludzie mają po dwadzieścia trzy lata, oni nie widzieli Związku Radzieckiego i wychodzą teraz na ulice, aby wyrazić swój europejski wybór – mówi z zachwytem

trzydziestodwuletnia opozycyjna deputowana Łesia Orobec, która przez cały czas bądź przebywa na Majdanie, bądź angażuje się w jego działalność w innej formie, na przykład śledząc procesy sądowe. Dla pisarki i opozycjonistki Marii Matios to, do czego doszło na Ukrainie, to kolosalna zmiana świadomości społecznej.

– To jest rewolucja świadomości, jeżeli człowiek rozumie to, co się dzieje, i potwierdza to swoimi działaniami, to to jest już wyższy poziom społeczeństwa – mówi pisarka.

Na pierwszych manifestacjach nie było flag partyjnych. Dopiero później do protestów dołączyła opozycja. Ta musiała jednak liczyć się z działaczami pozarządowymi, którzy odgrywali w czasie manifestacji główną rolę. Proeuropejskie manifestacje nie przyniosły jednak oczekiwanego efektu. Wiktor Janukowycz nie zmienił zdania i umowy stowarzyszeniowej w Wilnie nie podpisał.

**Zawsze gdy protesty przycichają,
pojawia się jakiś bodziec, który
sprawia, że się one odradzają.**

Opozycyjna deputowana Łesia Orobec zwraca uwagę, że żaden naród nie stał na mrozie aż tak długo tylko po to, żeby nie wpaść w ręce Rosji:

– Majdan to największa demonstracja proeuropejska. Jeszcze nigdy w Europie milion osób

nie protestowało, aby pokazać przywiązanie do europejskich wartości.

30 listopada, gdy protest już zanikał, wydarzyło się coś, co zszokowało Ukraińców. Nad ranem, tuż przed świtem na kilkuset manifestantów rzuciły się oddziały specjalne Berkut, które biły pałkami i kopały nawet leżących. Manifestanci uciekali, jak w średniowieczu, do najbliższego monasteru – świętego Michała. Berkut nie zdecydował się na szturm świątyni. Tam kijowianie przynosili protestującym jedzenie i ciepłe ubrania. Atmosfera była wyjątkowo napięta. Następnego dnia manifestanci wypełnili cały Chreszczatyk – przyszło kilkaset tysięcy osób. Część z dziećmi, aby pokazać, że się nie boją. To był nowy etap protestów: od proeuropejskich przeszły one do otwarcie antyrządowych. Było spokojnie, wyjąwszy zamieszki przed Administracją Prezydenta. Skrajna prawica próbowała przerwać kordon milicji. Tam Berkut znów użył pałek. Bito wszystkich, w tym kilkudziesięciu dziennikarzy. Później wydawało się, że Berkut ochłonął. W nocy z 10 na 11 grudnia funkcjonariusze wypychali tylko protestujących, likwidując barykady. Gdy zdali sobie sprawę, że bez użycia pałek nie uda się zlikwidować Majdanu, wycofali się. Kolejne przesilenie miało jednak miejsce 19 stycznia – wtedy na prowadzącej do dzielnicy rządowej ulicy Hruszewskiego doszło do prawdziwej bitwy. Znowu skrajna prawica, członkowie Prawego Sektora, zaatakowali milicjantów i żołnierzy. Podpalano autobusy milicyjne. Ekspłodowały granaty hukowe. Latały koktajle Mołotowa i kostka brukowa. I to w obie strony. Funkcjonariusze strzelali kulami gumowymi, ale nie tylko... znaleziono amunicję do broni myśliwskiej, a co najmniej pięć osób zostało zabitych przez snajperów. Kim byli ci, którzy strzelali?

Bydło

Nie jestem zwolennikiem teorii spiskowych, ale to, co dzieje się na Ukrainie, sprawia, że zaczyna się w nie wierzyć. Zawsze, gdy protesty przycichają, pojawia się jakiś bodziec, który powoduje, że się one odradzają. Brutalna, bezsensowna z punktu widzenia taktyki pacyfikacja 30 listopada, snajper na Hruszewskiego. Zaostrzenie sytuacji jest wygodne przede wszystkim dla jednej strony – nie dla ukraińskich władz (choć pewnie gdyby nie Zachód, na Majdanie dawno mielibyśmy czołgi), nie dla opozycji (choć do negocjacji może zmusić władze tylko język siły), a dla Rosji, która stara się zagnać Wiktora Janukowycza w ślepią uliczkę. Dlatego, według nieoficjalnych informacji, ambasada rosyjska w Kijowie pełna jest oficerów łącznikowych, którzy koordynują działania. W internecie co rusz pojawiają się także niepotwierdzone informacje, że wśród żołnierzy wojsk wewnętrznych i funkcjonariuszy Berkutu są obywatele Federacji Rosyjskiej. Przejrzałem strony niektórych berkutowców na portalu społecznościowym W Kontaktie i rzeczywiście mają oni dość rozległe kontakty w Rosji i na Białorusi. Jest nawet grupa funkcjonariuszy z tych krajów, którzy występują przeciwko Majdanowi. Nazwa grupy: Antydown. Dlatego eksperci nie wykluczają, że działania snajperów nie są sankcjonowane przez najwyższe ukraińskie kierownictwo, a raczej świadczą o tym, że nie kontroluje ono w pełni sytuacji we własnym państwie. Słabość organów ścigania widać też po tym, jak odwołują się one do pomocy tituszków, czyli dresiarzy współpracujących z władzami. Gdy pod koniec stycznia antyrządowe protesty aktywizowały się w Zaporozżu i Dniepropietrowsku, to pacyfikowali je ramię w ramię milicjanci i „sportowcy”. Jedynie w Charkowie milicja zachowała neutralność i broniła proeuropejskich manifestantów przed dresiarzami.

Patrole tituszków działały też przez kilka dni w Kijowie. Napadali oni na osoby wracające z nocnego Majdanu, rozbijali witryny sklepowe i próbowali podpałać samochody. Mieli stwarzać atmosferę zagrożenia. Rozkwit ich działalności przypadł na tak zwane Antymajdany, czyli demonstracje organizowane przed Radą Najwyższą przez rządzącą Partię Regionów. Widziano na nich wielu tituszków. Oficjalnie manifestacje miały na celu pokazanie, że są ludzie, którzy popierają politykę Wiktora Janukowycza. Zwiezieni ze wschodu i południa kraju demonstranci stali obojętnie i słuchali przemówień przedstawicieli rządzącego ugrupowania. Ubrany na czarno tłum (tak najczęściej ubiera się ukraińska prowincja) stał na tle szarych wypłowiaych namiotów wojskowych. Zwykły kijowianin, nawet jeśli byłby oddanym zwolennikiem prezydenta, niemal nie miał szans dostać się do Parku Maryńskiego ze względu na kordony milicji i własnej ochrony Antymajdanu.

Ukraińcy pokazali, że są w stanie się zorganizować i drzemie w nich ogromny potencjał.

– Byłam tam raz i wystarczy – mówi mi Kristina Berdinskich. – Nie widziałam tam ani jednego człowieka, który by słuchał tego, co mówią na scenie. Wszyscy byli odwróceny plecami. W dodatku widać było, że kierownictwo traktuje ich jak bydło. Mówili do nich: „Idźcie żreć”. Tam nie ma ani krzty szacunku – podkreśla dziennikarka.

Rządzący chcieli, aby media pokazywały także ten protest, co też kanały telewizyjne skwapliwie zrealizowały. Skutek był odwrotny od zamierzonego, ponieważ pokazywano uczestników prorządowych manifestacji przed Radą Najwyższą, którzy nie byli w stanie sklecić jednego zdania, część z nich była pijana i agresywna.

Dzięki protestom można było jednak zobaczyć, na kogo w kampanii prezydenckiej będzie stawiać Wiktor Janukowycz. O ile na placu Niepodległości widać klasę średnią z Kijowa i prowincji, o tyle na mityngi Partii Regionów zwożono lumpenproletariat i zwykłą biedotę. I tylko na nich prezydent może liczyć, a także na pracowników sfery budżetowej i ogromnych zakładów należących do prorosyjskich biznesmenów.

– Muszę tu stać cały dzień. Jestem na emeryturze, dostaję 1000 hrywien miesięcznie (400 złotych). Mam dostać za to 200 hrywien (80 złotych). Wszyscy tyle dostają – mówiła mi ze łzami w oczach emerytka z obwodu czernihowskiego, która nie popierała prezydenta Wiktora Janukowycza, a do stania na Antymajdanie zmusiła ją bieda. Czy w 2015 roku sprzeda swój głos za tę samą sumę? Już teraz mówi się o programie Agitator rządzącej Partii Regionów, który *de facto* legalizuje handel głosami. Zdaniem deputowanej opozycyjnego UDAR-u, pisarki Marii Matios, opozycja powinna pracować także z tymi ludźmi.

– To nieograniczone pole do działania. Trzeba iść na wschodnią Ukrainę, poniżoną tak samo jak zachodnią, która się zbuntowała. Południe i wschód nie są jednak gotowe tak reagować na swoje poniżenie – zaznacza. Deputowana znana jest z wyjść na terytorium Antymajdanu, a także na ulicę Hruszewskiego, gdzie stacjonuje Berkut i wojska wewnętrzne: – Ja chcę każdego z nich objąć, jak matka. Oni na początku są nastawieni agresywnie, ale wielu demonstrantów mi mówi, że ich zmusili. Oni nie mają odwagi powiedzieć: „nie”, bo są do tego stopnia poniżeni – wspomina swoje wyjścia. Dodaje jednak, że na zmianę w społeczeństwie trzeba poczekać. Nic nie dzieje się szybko.

Terror

Wracając jednak do ręki Rosji. Niektórzy eksperci widzą ją też w działaniach „szwadronów śmierci”, które prześladowają aktywistów antyrządowych protestów. Lider Automajdanu był przetrzymywany przez nieznaną sprawców przez osiem dni. Dmytro Bułatow sam jest rosyjskojęzyczny, jednak zauważył, że niektórzy z tych, którzy go bili, mieli wyraźny rosyjski akcent, inny niż mają rosyjskojęzyczni Ukraińcy. Wcześniej został porwany działacz ruchu „Uratujmy Stary Kijów” Ihor Łucenko.

Został on wywieziony w nieznanym kierunku prosto ze szpitala, gdzie przyjechał z innym aktywistą Majdanu Jurijem Werbyckim. Obydwaj zostali wypuszczeni po kilkunastu godzinach. Wyrzuceni w lesie. Ihor Łucenko dotarł do najbliższych zabudowań, Jurij Werbycki nie miał takiego szczęścia, zmarł z wychłodzenia. Ihor Łucenko mówił potem, że jego kolega był torturowany z większym zacięciem, a wśród zarzutów pojawiało się często to, że jest „banderowcem” (w ten sposób ludzie ze wschodu i południa Ukrainy, a także z Rosji określają pogardliwie osoby pochodzące z zachodniej Ukrainy). Takich przypadków jest wiele: ludzie są porywani ze szpitali przez funkcjonariuszy i bandytów. Ofiarą ich działań była też dziennikarka i działaczka Majdanu Tetiana Czornowił. Na trasie do Boryspola zajeżdżał jej drogę samochód, została ona wyciągnięta ze swojego auta i ciężko pobita. Co ciekawe, wszystkie ataki mają miejsce w tej samej okolicy.

Cichy terror przejawia się też w podpaleniach samochodów w Kijowie. Najczęściej są to auta osób, które brały udział w protestach Automajdanu w Nowych Piotrowcach, gdzie jest rezydencja prezydenta – słynne Międzygórze. Bandyci weszli w posiadanie lub też przekazano im przygotowaną przez MSW listę samochodów

Janukowycz nie jest tak silnym prezydentem, jak mu się mogło wydawać. Jest mała grupa współpracowników, na których może liczyć.

z adresami zamieszkania właścicieli. Automajdanowcy jeździli nie tylko do prezydenta, ale też prorosyjskiego polityka Wiktora Medwedczuka i do ministra spraw wewnętrznych Witalija Zacharczenki i blokowali autami bazę Berkutu w Wasylkowie pod Kijowem (oficjalna wersja: samochody nagle się popsły). Patrolowali także ulice stolicy, gdy w mieście działały bandy tituszków, które miały symulować zamieszki, na przykład niszcząc witryny sklepowe. Następnego dnia automajdanowcy zostali zaatakowani przez Berkut, który zniszczył ich samochody, a kilkanaście osób aresztowano. Podpalenia pokazują, że o ile biorąc udział w zwykłej manifestacji Ukraińcy są mniej więcej anonimowi, o tyle uczestnik Automajdanu dzięki rejestracji samochodu jest jak demonstrant z przyklejonym na czole dowodem osobistym z adresem zameldowania. Dodam, że Automajdan to jedna z najaktywniejszych protestujących grup, co więcej, są to ludzie reprezentujący stołeczną klasę średnią.

Inną grupą, jednak zdecydowaną na działania agresywne, jest tak zwany Prawy Sektor. To luźne stowarzyszenie prawicowych i skrajnie prawicowych organizacji. To jego działacze atakowali 1 grudnia Administrację Prezydenta, a 19 stycznia barykadę na ulicy Hruszewskiego. Wbrew temu, co pisze się w polskiej prasie, ci ludzie nie myślą o odebraniu Polsce Przemyśla i Rzeszowa, ale rzeczywiście ich bohaterem są twórcy ukraińskiego nacjonalizmu, wśród nich Stepan Bandera. Obowiązującym na Majdanie pozdrowieniem stało się zawołanie UPA: „Sława Ukrainie – bohaterom sława!”. Zostało ono jednak oderwane od swoich korzeni

i stało się zwykłym pozdrowieniem nawet dalekich od nacjonalizmu uczestników protestów.

W telewizji pokazują

Niemniej jednak nie wszyscy w ukraińskich władzach dążą do konfliktu. Czynnikiem powstrzymującym przed użyciem siły są oligarchowie. Obawiają się oni eskalacji konfliktu, ponieważ zdają sobie sprawę, że wpędza on prezydenta wraz z nimi w ślepy zaułek. Dotyczy to szczególnie starej gwardii, jak Wiktor Pinczuk, Rinat Achmetow czy Dmytro Firtasz, którzy prowadzą interesy także na Zachodzie. To zapewne dzięki nim udało się rozpocząć po zamieszkach na Hruszewskiego pod koniec stycznia prawdziwe rozmowy opozycji i władzy. Doprowadziły one do zawieszenia broni, choć pokazały też całkowity brak zaufania jednej strony do drugiej, co uniemożliwia porozumienie. Według nieoficjalnych informacji tygodnika „Dzerkało Tyżnia”, to dzięki naciskom amerykańskiej ambasady na Rinata Achmetowa udało się doprowadzić do ogłoszenia amnestii dla uczestników zamieszek w Kijowie. Gdy przygotowywano ten dokument, oligarchowie pokazali jednak pazur. Deputowani należący do grup Rinata Achmetowa i Dmytra Firtasza chcieli poprzeć bezwarunkową amnestię proponowaną przez opozycję. Wywołało to oburzenie prezydenta Wiktora Janukowycza, który przybył natychmiast do Rady, aby przeprowadzić „rozmowę wyjaśniającą” z nieposłusznymi parlamentarzystami. Zza drzwi słychać było krzyki i przekleństwa. Szef państwa straszył sprawami karnymi i rozwiązaniem parlamentu. Deputowani dali się zastraszyć i poparli prezydencką ustawę o amnestii uzależniającą jej wejście w życie od tego, czy manifestanci opuszczą budynki użyteczności publicznej zajęte w całym kraju. Cała sytuacja pokazała jednak, że jednolitość rządzącej Partii Regionów przechodzi do przeszłości, a argumentem przekonującym już nie jest marchewka, a kij.

Organy ścigania musiały prosić dresiarzy o pomoc w walce z demonstrantami. To rzecz nie do pomyślenia we współczesnej Europie.

Tradycyjnie zatem oligarchów nie należy idealizować. Jakie jest ich nastawienie, najłatwiej się dowiedzieć, oglądając główne kanały telewizyjne. Tak jak kiedyś analizowano, kto jak stoi na zdjęciach z placu Czerwonego w Moskwie, teraz można analizować, co mówią Plusy (1+1), Inter, ICTV czy Kanał Ukraina, aby zrozumieć, jakie podejście do Majdanu i jakie

rozwiązanie konfliktu forsują poszczególni oligarchowie. Najbardziej obiektywnie przez cały okres trwania protestów mówi o nich kanał 1+1 Ihora Kołomojskiego, a także ICTV Wiktora Pinczuka. Kanały Ukraina (Rinat Achmetow) i Inter (Dmytro Firtasz) początkowo prezentowały obiektywnie to, co się działo w Kijowie, i nie były w żadnym stopniu lojalne w stosunku do władz. Pokazywały pałowanie ludzi

leżących na ziemi i wyraźnie współczuły demonstrantom. Władzom został wtedy tylko jedyny ogólnokrajowy kanał telewizyjny: Perszuj Nacionalnyj, który jest tubą propagandową i nikt przy zdrowych zmysłach go nie ogląda, chyba że transmisje sportowe. Doszło do tego, że prokurator generalny Wiktor Pszonka, pokazując w Radzie Najwyższej zmanipulowany film z zamieszek, zaczął się tłumaczyć, że nie ma gdzie go wyemitować, bo wszystkie telewizje pokazują punkt widzenia opozycji. Karnawał w mediach skończył się jednak pod koniec roku i obecnie wykazują one znaczne wahania, szczególnie dotyczy to kanału Ukraina Rinata Achmetowa. Według Oksany Romaniuk z Instytutu Masowej Informacji, oligarchowie początkowo liczyli na wygraną opozycji, ponieważ nie są zadowoleni z dojścia do władzy Rodziny, czyli otoczenia prezydenta Wiktora Janukowycza.

– Pod koniec grudnia oligarchowie zdali sobie sprawę, że opozycja przegrywa, i dlatego zaczęli współpracować z silniejszą stroną. Stąd zmiany w kanałach telewizyjnych – dodaje. Oksana Romaniuk zaznacza przy tym, że oligarchowie nadal nie wkładają wszystkich jajek do jednego koszyka i nawet Dmytro Firtasz kontrolujący Inter tworzy własny kanał informacyjny, który będzie prawdopodobnie przestrzegał standardów dziennikarskiej obiektywności.

Prawdziwym hitem eurorewolucji stała się jednak telewizja internetowa. W związku z problemami w tradycyjnych mediach, a także zniszczeniem rękami samej opozycji kanału TVi, o powstaniu tego typu projektów zaczęto już mówić wiosną i latem. Pojawiły się zatem Spilno.tv czy Hromadske.tv. Ta ostatnia zaczęła swoją działalność pod koniec listopada, w momencie gdy rozpoczynała się rewolucja. Prezentowała ona wtedy głównie tak zwany *stream*, czyli bezpośrednią relację dziennikarza z miejsca zdarzenia z jego komentarzem na żywo nadawaną za pomocą smartfonu czy tabletu. Serhij Andruszko z telewizji Obywatelskiej (Hromadske.tv) mówi mi, że średnio programy w danym momencie oglądało od jednego do dwóch tysięcy osób. Później, gdy dochodziło do zamieszek, dziennie widzów było już dwa miliony.

– My tego nie planowaliśmy, ale tak się stało. Dowiedziało się o nas wiele osób, choć liczyliśmy na to, że do takiej popularności dojdziemy za rok, dwa – zaznacza dziennikarz.

Oksana Romaniuk podkreśla, że popularność tego typu telewizji wynika z jej aktualności, a także z przeformatowania rynku mediów.

– Klasie średniej zabrano tygodnik „Korrespondent” i miesięcznik „Forbes”, które wpadły w ręce Rodziny, i ci ludzie zaczęli aktywniej szukać obiektywnej informacji w innych mediach, w tym w internecie – podkreśla. Sytuacja na Ukrainie kiedyś jednak się uspokoi i internetowe telewizje staną przed poważnym wyzwaniem utrzymania swojego audytorium.

– Ludzie teraz są przyzwyczajeni do tego, aby nas włączać, gdy się coś dzieje, a my chcemy, żeby oni zainteresowali się także programami na ważne społecznie tematy.

Chcemy relacjonować to, co dzieje się w kraju, a nie jakąś równoległą rzeczywistość, jaką pokazują prywatne kanały – dodaje Serhij Andruszko. Telewizja Obywatelska utrzymuje się z grantów i pieniędzy przekazywanych przez widzów.

Co dalej?

Obecnie, na początku lutego, nie wiadomo, jak skończą się te protesty. Jakikolwiek byłby ich rezultat, już teraz pokazały one słabe strony wszystkich uczestników ukraińskiego życia politycznego.

Wiktor Janukowycz nie jest tak silnym prezydentem, jak mu się mogło wydawać. Jest mała grupa bliskich współpracowników, na których może liczyć. Zajmują oni przede wszystkim stanowiska w resortach siłowych. Jest jednak o wiele większa grupa, na którą liczyć nie może, a wydawało się, że mógł. Teraz już wiadomo, że są to oligarchowie, którym bardziej zależy na spokoju w europejskim sensie tego słowa niż na krwawej jatce, która pograży nie tylko Wiktora Janukowycza, ale i ich biznes, i wizerunek na Zachodzie. Oligarchowie to media, które odgrywają ogromną rolę w kształtowaniu opinii publicznej, ale też deputowani, którzy chętnie się dostosowują do głosów swoich panów i gdy trzeba, od razu uciekną ze statku dowodzonego przez Wiktora Janukowycza.

Państwo – ukraińskie państwo jest słabe. Organy ścigania, które muszą prosić o pomoc dresiarzy w walce z demonstrantami (Dniepropietrowsk, Zaporozże, Donieck), to rzecz nie do pomyślenia we współczesnej Europie. To bandycko-państwowy sojusz. Oprócz tego mamy w powiększeniu tradycyjne bolączki ukraińskiego państwa: wojsko i Berkut kierują się nie prawem, a rozkazem, a sądy kierują się instrukcją z Administracji Prezydenta.

Opozycja – jej słabe strony było widać od dawna: brak zdecydowania, puste deklaracje (Arsenij Jaceniuk: „Jutro idziemy na barykady. Ja z przodu. Jak dostanę kulę w głowę, to cóż...”). Oczywiście nigdzie nie poszedł, bezsensowne kroki (próba odwołania rządu tuż po 1 grudnia przy braku głosów), a także brak umiejętności wykorzystania życzliwych sobie mediów (po 30 listopada, właściwie wszystkie kanały, poza jedynym państwowym ogólnokrajowym Perszym Narodowym sympatyzowały z opozycją). Oponenti władz pokazali też swoje zamknięcie przed społeczeństwem obywatelskim, czy nowymi ruchami politycznymi, jakby obawiając się, że ktoś zabierze im rząd dusz. Zamiast współpracy mieliśmy tutaj konfrontację. Potwierdzają się tym samym słowa politologa Wadyma Karasiowa: „Na Ukrainie linia podziału przebiega nie między władzą a opozycją, ale między konserwatywną klasą polityczną a społeczeństwem, które chce radykalnych zmian”. 🏰

Piotr Pogorzelski jest korespondentem Polskiego Radia w Kijowie, autorem książki *Barszcz ukraiński*, która ukazała się jesienią ubiegłego roku nakładem wydawnictwa Helion.